Nr. 11. Kraków, Czwartek 18 Marca 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości.

L. 6134. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa w myśl § 493 p. k. orzekł, iż treść następujących artykułów, umieszczonych w numerze 9 pisma „Naprzód“ z daty Kraków, piątek dnia 5 marca 1897 r., zawiera przedmiotową istotę a mianowicie: 1) Treść artykułu wstępnego z napisem: „Towarzysze! Wyborcy!“ w ustępie od słów: „przeciwko obecnemu“... do „bezbronnych obywateli“ zbrodni zaburzenia spokojności publicznej z § 65a u. k., zaś 2) Treść artykułu z napisem: „Wyborcy krakowscy“ w ustępach od słów: „Gwałty przy wyborach“ do... „przepełnione wyborcami“ i od słów „W obecnej chwili“ do... „w postaci socyalistów“ występku z § 300 u. k. Konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona i dalsze rozszerzanie tych ustępów zostaje wzbronione, albowiem autor w ustępie pod 1) stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw administracyi państwa, w czem mieszczą sią znamiona zbrodni z § 65a u. k., zaś w ustępach pod 2) przez naprowadzenie przekręconych okoliczności usiłuje pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom rządowym i pojedynczym organom tychże odnośnie do ich czynności urzędowych, w czem mieszczą się znamiona występku z § 300 u. k. — C. k. sąd krajowy karny. Kraków dnia 11 marca 1897. *Morelowski.*

PRZEGLĄD.

Zamach na organizacyę kolejarzy. Dziś rano o godzinie 7 c. k. komisarz policyi Banach wezwawszy do lokalu stowarzyszenia „Koła miejscowego Towarzystwa zawodowego i zapomogowego robotników i służby kolejowej, zajętych przy austryackich kolejach państwowych“ prezydyum tegoż stowarzyszenia, doręczył im następujący reskrypt c. k. namiestnictwa we Lwowie:

L. 23651. Wys. c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 13. marca b. r. L. 690/M J. rozwiązało stowarzyszenie związkowe „Eisenbahnbediensteten“, Fach- und Unterstützungs- Verein der österr. Staatsbetriebe“, a to na podstawie postanowień §§ 24. i 6. ust. z 15. listopada 1867. D. p. p. nr. 134., ponieważ stowarzyszenie to jak się w szczególności okazało na odbytym w czasie między 22 i 24. marca 1896. kongresie funkcyonaryuszów kolejowych względnie na odbytem w październiku 1896. ogólnem zgromadzeniu urzędników, pomocniczych urzędników i niższych urzędników kolejowych, ma na celu tendencye, które nie dadzą się pogodzić z interesem państwa. Nadto Stowarzyszenie brało udział w kongresie funkcynaryuszów kolejowych (Eisenbahner-Kongres) a zatem zachodzi jeszcze i ta okoliczność, że przez powzięcie uchwały o prawie wyborczem i przyłączenie się do komisyi związkowej (Gewerkschafts-Commission) przekroczyło zarazem określony w statucie zakres działania. Gdy z rozwiązaniem stowarzyszenia głównego gasną warunki prawnego istnienia grup miejscowych tego stowarzyszenia c. k. Namiestnictwo wobec powołanego reskryptu wys. ck. Ministerstwa spraw wewn. rozwiązuje na podstawie §§ 24 i 25. ust. z 15. listopada 1867. Dz. p. p. nr. 134. tamtejszą grupę miejscową. Co do majątku rozwiązanego niniejszem stowarzyszenia filialnego wyda powołana ku temu władza właściwe zarządzenia po myśli § 27. ust. i postanowień obowiązującego statutu stowarzyszenia.

Lwów, dnia 16. marca 1897.

Za c. k. Namiestnika:

Podpis nieczytelny.

Jak z tego reskryptu wynika, rozwiązało ministerstwo spraw wewnętrznych centralny związek kolejarzy a temsamem rozwiązało ono także wszystkie „Koła miejscowe“ w Galicyi. Motywa tego zarządzenia są wprost niesłychane. Rzecz prosta, że przeciwko temu nowemu zamachowi na swobodę stowarzyszania się zostanie wniesiony protest. Towarzysze kolejarze nie dadzą się jednak tem zastraszyć ani odwieść od raz obranej drogi. Socyalna demokracya nie jeden już podobny zamach wytrzymała i odparła go z godnością, więc i teraz robotnicy kolejowi pokażą, że wszelkie tego rodzaju sztuczki Badeniego i Guttenberga okażą się zupełnie bezsilnemi. Robotnicy kolejowi! Niech żyje wolność zgromadzania się i stowarzyszania się w Austryi! Niech żyje system policyjny!

Czternastu socyalistów wejdzie do parlamentu austryackiego. Do 12 posłów, o których wyborze donieśliśmy w poprzednim numerze, przybyli jeszcze: tow. Hybesz z Berna i tow. Resel z Gracu. W Wiedniu wszystkich pięć mandatów zdobyli antysemici, dzięki niesłychanym szwindlom z legitymacyami wyborczemi. Mimo pozornej klęski uzyskali socyaliści w uczciwej walce **88.000** głosów. Rezultat ten świadczy o potędze socyalnej demokracyi w Wiedniu. W Berlinie n. p. po 27 latach powszechnego głosowania zdobyli socyaliści 151.000 głosów.— Przeciw wyborom wiedeńskim będzie wniesiony protest do Rady państwa. Antysemici mieli po swej stronie nie wyborców, lecz legitymacye wyborcze.

Wybory z piątej kuryi w Galicyi udowodniły dobitnie, na jak kruchych podstawach opiera się panowanie stańczyków i klerykałów. Kandydaci ich poprzechodzili z wielką biedą i tylko dzięki wyrafinowanym sztuczkom wyborczym utrzymali się przy mandatach. Tak np. przeszedł ks. Pastor w okręgu jarosławskim jedynie dlatego, że przeciwnikowi tow. Żelaszkiewiczowi unieważniono 49 kartek w pierwszem głosowaniu zato, że nad Z brakowało kropki. Kropki tej chwycił się jak deski zbawienia ks. Pastor i uratował przezto społeczeństwo polskie od najazdu „żydów, socyalistów i stojałowszczyków“. Partye przewrotu doznały sromotnej porażki, — napisała potem jakaś stara stańczykowska.

W okręgu rzeszowskim znowu stanął do ściślejszego wyboru z ks. Fischerem stojałowszczyk Tyburczy i miał wszelkie szanse przejścia. Cóż nie robi na to ks. Fischer, z zawodu ksiądz, ale z usposobienia szczwany żyd: oto rozpuszcza pogłoskę, że nie Tyburczy, lecz ks. Nehrebecki stanął do wyboru, Chłopi uwierzyli, nastąpiło rozbicie głosów i wyszedł z urny ks. Fischer. Hydra anarchii wzięła w łeb. Zdrowy rozum naszych chłopów — napisała potem pewna gazetka klerykalna — strącił partye przewrotu w nicość, skąd wyszły... brr...

Albo wybór karyerowicza Lewickiego przeciw Hudecowi i France! Nie będziemy wyliczali wszystkich sztuczek wyborczych, gdyż są one monotonne w swej obrzydliwej, nikczemnej postaci. Dość powiedzieć, że za Lewickim agitował znany ajent emigracyjny Szczerban, ten, który miał niedawno proces o zdzieranie chłopów, emigrujących do Brazylii...

W okręgu sądeckim przeszedł rządowiec Znamirowski. Pan ten kandydował przed dwoma laty do sejmu jako „ludowiec“. Tego ludowca popierały obecnie starostwa. Pan Bóg łaskaw na Mazury... Tow. Misiołek, kandydat robotniczy był pędzony, prześladowany. Mimoto uzyskał nie 114, jak podaliśmy mylnie, lecz **146** głosów. Nadto unieważniono mu 20 głosów. Sto siedmdziesiąt głosów socyalistycznych w najciemniejszym zakątku Galicyi, — możemy być z tego dumni.

Stańczycy utrzymali się przy władzy zapomocą pospolitych szwindlów. Obok walki o zasady i przekonania będziemy musieli stoczyć zaciętą walkę z szalbierstwami stańczy-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

PRZEZ OSZCZĘDNOŚĆ.

SZKIC.

Słońce ledwie co zeszło, zalewając potopem światła całą kotlinę zamkniętą wokół wieńcem gór, pokrytych lasami. Lekki wiatr poranku niósł od lasu balsamiczną woń sosen i dziwny, wilgotny chłód, właściwy tylko górskim okolicom. A z tym wiatrem i blaskiem dnia szła ponad domy i doliny cudowna muzyka ptaszęcego świegotu. Chwilami śpiew cichnął, jakby na skinienie przewodnika chóru i cisza poważna, ogromna jak bezmiar kładła się falą na lasach i na górach i na wodach. A potem nagle z głębin boru podnosił się krótki, urywany świst, potem znów cisza głęboka, niemal grobowo smutna. Nagle rozległ się huk, jakby grom gdzieś w wnętrznościach ziemi uderzył, echa powtórzyły go raz jeden i drugi i znów płynęła dalej cudowna muzyka ptaszęcego śpiewu. Tylko już nie tak czysta, nie tak harmonijna. Mieszał się do niej jakiś echowy, daleki stuk i gwar, który mówił, że tam wśród gór, za lasów zasłoną wre życie i kipi praca.

Między dwoma zwałami skał wąską kotliną, jak brudna, szara wstążka, biegł wężykiem świeży nasyp kolejowy. Nie wyżej na półtory stopy wznosił się zaledwie nad ziemią. Wszak kilkanaście dni dopiero, jak w te bory odwieczne wtargnęły tłumy robocze i gwarem poczęły mącić starą ciszę, która tu od wieków miała swe królestwo. Wzruszono ziemię żyzną i bujnie trawami porosłą, walono potężne sosny, kruszono skały. Wszystko, co tylko stanęło w poprzek szarej linii, na której miano rzucić relsy, było skazane na zagładę. Dwa brzegi górskiego strumienia okuto w dwóch punktach kamiennym pancerzem, przygotowując w ten sposób punkt oparcia dla dwóch żelaznych łuków przyszłego mostu. Pancerz ten z jednej strony nie był jeszcze skończony, bo bystry prąd wody strącał i usuwał rzucone głazy, jakby siłą broniąc swojej starej swobody. Trzeba więc było oszalować kawałek brzegu deskami, potem rzucić niejako skrzynię pod prąd wody, wyprzeć chwilowo wodę od brzegu i na tak sztucznie osuszonem dnie potoku rozpocząć budowę fundamentu. Tak też zrobiono. Ale nocą przyszła burza, deszcz lunął nawalny, a strumień spotężniawszy, porobił w ścianach skrzyni wyłomy i oderwane deski uniósł gdzieś daleko, daleko. Trzeba było poprawiać, a materyału na razie zabrakło. Niedaleko jednak strumienia szedł szlak nasypu pod złam skały. Skała jednym swym kantem wdzierała się w nasyp, więc ją od dołu rozkruszono, wybrano głazy na wysokość człowieka, a dalej zwieszała się czarnem skrzydłem granitu, grożąc runięciem. Chcąc temu chwilowo zaradzić, podparto wiszar na razie belkami, do których by żwir i okruchy na tor się nie sypały i nie przeszkadzały pracującym, przymocowano tarcice.

Teraz więc, gdy przy moście zabrakło desek, prowadzący budowę inżynier postanowił użyć tarcic do naprawy skrzyni. Było to i taniej i dawało mu możność szybszego rozpoczęcia budowy fundamentu. Oszczędzał tak i na czasie i na robocie. Wydał rozkaz, by oddarto tarcice i usunięto kilka słupów z pod wiszaru.

Była to praca i ciężka i niebezpieczna. Złam skały mógł lada chwila po usunięciu podpór runąć i zdruzgotać śmiałków na miazgę. Rozkaz był jednak rozkazem i wnet zabrano się do podważania słupów.

Z pierwszym poszło dobrze. Przy drugim robota szła opornie. Ten widocznie był lepiej podstemplowany i większy ciężar na nim spoczywał. Party od dołu i od ściany jęczał i trzeszczał, a usunąć się nie dał. Snadno skała pękła gdzieś w górze i całym ciężarem oparła się na tych kilkunastu belkach dębowych. I parła je ku ziemi swą twardą piersią, a belki usunąć się nie dawały... Należało może roboty zaprzestać i odkruszyć poprzód wiszor po kawałku, usunąć okruchy, a potem zrabować drzewo. Tak też myślał i młody inżynier. Ale... ale to opóźniało pracę i absorbowało mu ludzi, na razie niezbędnie potrzebnych do mostu. Trzeba się było oszczędzać. Z wysiłkiem obalono słup drugi... W tej jednak chwili zazgrzypiał cały szereg podpór, jak stare wrota stodoły, zda się nagiął w pół, jak pręcie wikliny i cały wiszar na pół zwietrzałej skały runął na nasyp... Tylko krótki trzask i głuche stęknięcie ziemi zwiastowało straszny wypadek... Pięcioro ludzi, zajętych wywalaniem belek, starł głaz na miazgę.... Z pod czarnych krawędzi skały sączyła się ciepła, szkarłatna struga na wąski, brudny szlak toru...

Zjechała komisya, spisała dużo papieru, sprawa poszła od jednej do drugiej instancyi.... a potem Sprawiedliwość, nie mogąc znaleść winnego, złożyła śmierć tych pięciu na jakiś „ślepy wypadek“. Młody, oszczędny inżynier spokojnie dokończył budowy. I dziś pędzą tam koła wagonów tak spokojnie, tak lekko, żaden duch na skale nie jęczy, jakby w tem miejscu nic się nie stało, jakby te koła nie grzmiały po ziemi, w której wsiąkła niewinna krew ofiar...

kowskimi. My mamy za sobą lud, — oni oszustów i naganiaczy.

Czwarta kurya dopełniła klęski stańczyków. Na 27 mandatów dostali tylko 13. Pięć mandatów zdobyli stojałowczycy, dwa ludowcy, a siedm Rusini, między nimi jeden mandat uzyskali radykali ruscy. Lud więc odniósł świetne zwycięstwo. Nawet te okręgi, gdzie przeszli stańczycy, wykazują poważne miejszości opozycyjne. Gdyby przeprowadzono prawybory bezstronniej, nie wyszedłby ani jeden stańczyk z urny wyborczej.

Dzięki prawyborom dorwał się znowu mandatu Jan Potoczek ze Świniarska, hr. Piniński, Hompesz i inne wielkości z Koła polskiego. W Jaśle wyszedł ks. Paweł Sapieha, butny młodzik.

Obok stańczyków ponieśli dotkliwą klęskę i ludowcy. Jak się chełpili ci panowie przed wyborami, jak grozili socyalistom i stojałowczykom! Przeparli ledwo dwóch posłów: Bojkę w tarnowskiem i Krempę w mieleckiem. Lud poznał się na farbowanych lisach, udających opozycyę...

Najwięcej mandatów zdobyli stojałowczycy. Wybrani są: 1. Jan Zabuda w Białej 227 głosami przeciw Kramarczykowi, który dostał 155 głosów. 2. X. Andrzej Szponder (301 gł.) przeciw Średniawskimu (120). 3. Tomasz Szajer (277 gł.) przeciw Holzerowi (210). 4. Robert Cena (274 gł.) 5. Dr. Michał Danielak 389 głosami przeciw Wójcikowi, kóry dostał ledwo 166 głosów.

Wybór Danielaka wykazuje dosadnie, jak małe znaczenie mają ludowcy w zachodniej Galicyi. W dwóch kuryach dostali ledwo 3 mandaty! Wiele hałasu o nic.

Źle powiodło się stańczykom w kuryi powszechnego głosowania bardzo nawet źle! W kuryi miejskiej zato odzyskali równowagę umysłową i wzięli się do „roboty“ z podziwienia godną przebiegłością. Objaw to całkiem naturalny: piąta kurya zawaliła ich swym ogromem, groźny ruch mas zagłuszył i przeraził, stracili zimną krew i ułatwili robotnikom znakomicie zwycięstwo. Co innego kurya trzecia. Osioł stańczykowski, obładowany złotem, który naprzekór śp. Filipowi macedońskiemu nie przeszedł w kuryi piątej, ma wszelkie szanse powodzenia w kuryi „politycznie dojrzałych mieszczan i rękodzielników“ miasta Krakowa...

Komitet miejski uchwalił wprawdzie większością głosów kandydatury Sokołowskiego i Weigla. Stańczycy jednak, ci sami, którzy podnosili zawsze i wszędzie potrzebę solidarności i szermowali aż do znudzenia tym płytkim frazesem, wyłamali się z pod uchwał komitetu i postawili kandydaturę profesora Kasparka. Dobrze będzie zapamiętać sobie to postępowanie stańczyków. „Solidarność narodowa“ jest dla tych panów tylko wtedy dobrą, gdy idzie o ich własną skórę.

Między Sokołowskim a Kasparkiem rozpoczęła się cicha, ale zacięta walka. Sokołowski, wierny swym zasadom demokratycznym, chodził od jednego sklepu żydowskiego do drugiego, zaglądał każdemu żydowi czule w oczy i pracował w pocie czoła na „popularność“. Stańczycy poparli swego kandydata w skuteczniejszy sposób: oto polecili swemu „bałagule“ Ehrenbergowi, by w *Głosie Narodu* uderzył ostro na Kasparka, a pochwalił Sokołowskiego. Skutek był niezawodny; — wszyscy żydzi poszli za Kasparkiem... Zdaje się jednak, że się przeliczą, bo Sokołowski zawarł podobno zaczepno odporny sojusz z adwokatem Dr. Propperem, mocą którego Sokołowski poświęca Weigla, aby się tylko sam uratować.

Nas nie grzeje Sokołowski, ani ziębi Kasparek. Obserwujemy wybory w kuryi miejskiej ze stanowiska patologii społecznej, moralnego i politycznego zaniku mieszczaństwa krakowskiego.

Krwawe wybory. Do dnia 16 marca pociągnęły wybory we wschodniej Galicyi następujące ofiary:

Zabito **8** wyborców.

Raniono **29** chłopów, **14** mieszczan.

Aresztowano **844** chłopów i robotników, między nimi 5 księży ruskich.

W Zbarażu zamknięto **40** wyborców, którzy chcieli głosować na radykała Szmigiera.

Czterech kandydatów opozycyjnych siedzi w więzieniu.

Porządek i spokój panuje wszędzie. Spokój grobowy...

Zajścia we Lwowie, o których piszemy na innem miejscu, wywołały w prasie gadzinowej niesłychaną wściekłość. Długo tłumiona zawiść rozlała się szeroką strugą jadu i kału. Zwłaszcza *Dziennik Polski*, który grał dotychczas rolę „światowca“ wobec ruchu ludowego i udawał, że mu cała ta farsa nie imponuje, rzucił się z niebywałą zawiścią na swego szczęśliwszego konkurenta, na *Kuryer Lwowski*. Cała kilkomiesięczna tresura odrazu znikła, a pozostał drobnomieszczański, obskurny kołtun. Przyczyną tego napadu epileptycznego było to, że tłum, który demonstrował przed sądem, wybił Ostaszewskiemu-Barańskiemu, kilka szyb, a jakieś indywidua złupiły handel delikatesów Bayera, dokąd uczęszczali redaktorzy z *Dziennika*.

Oczywiście nie pochwalamy całego zajścia, przeciwnie potępiamy je stanowczo. Rzucać się jednak na ludzi, którzy wiedzeni bezpośredniem oburzeniem na widok biednych chłopów, prowadzonych demonstracyjnie przez huzarów, dali się porwać do czynów niezgodnych z ustawą — rzucać się na tych ludzi i to w ten sposób umieją tylko szubrawcy i tchórze, o uczuciach, zżółkłych jak papier, na którym piszą codziennie za kilka centów swoje kłamstwa.

Żałować należy, że do tej spontanicznej demonstracyi ludowej, z pewnością przez nikogo nie inscenowanej, wmięszały się indywidua, które wyzyskały zamieszanie dla rabunku i kradzieży.

Kuryer Lwowski zajął prawie takie same nędzne stanowisko, jak prasa gadzinowa.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej wydał do robotników lwowskich odezwę, zalecającą spokój i rozwagę.

Pan Bóg łaskaw na Mazury. Dowody:

1) Wójcik był rządowym kandydatem, popieranym przez Laskowskiego i Paszkowskiego.

2) Kontrkandydat Stapińskiego, konserwatysta Wysocki oświadczył się za „programem“ stronnictwa ludowego.

3) Konserwatysta Łoziński pochwalił we Lwowie publicznie stronnictwo ludowe.

4) Szczególną łaską bożą dozwolonem było stronnictwu ludowemu poprzeć przy ściślejszych wyborach sługę bożego i przechrztę Pastora przeciw „żydowi“ Żelaszkiewiczowi.

5) Zygmunt Mikołajski, członek „Przyjaźni zyskał dla stronnictwa ludowego głosy łabajowych owieczek. Itd. itd.

Wobec tego w górę serca!...

Pan delegat Laskowski ma podobno zamiar przenieść się do Lwowa na wiceprezydenta rady szkolnej. Znaczyłoby to tyle, co stały stan spoczynku i synekurka na dodatek. Tam go wprawdzie nie będą prześladowały czerwone afisze, — ale zato widma śp. Izydora Michny i t. p. ofiar nie pozwolą mu spokojnie tem się cieszyć...

Dr Antoni Dobija skrachowany kandydat w V. kuryi rozgłasza po mieście, że dobija już targu o kupno *Nowej Reformy*. Ofiaruje na ten cel 10.000 złr., które zebrał ze skór chłopskich.

Wybór tow. Piotra Cingra na posła z V kuryi w księstwie cieszyńskiem dał powód niemal całej prasie galicyjskiej i szląskiej do kolportowania najbezmyślniejszych fałszów i napaści na nas, z których kilka musimy tu koniecznie przygwoździć. Pomijając to, że partya nasza jako międzynarodowa partya proletaryatu w wyborze swego kandydata dla Śląska, na którym obok siebie żyją trzy rozmaite narodowości nie mogła się oglądać na narodową przynależność kandydata, stwierdzamy wbrew rozsiewanym fałszom, że tow. Cingr jest Czechem a nie Niemcem i mówi narzeczem morawsko-śląskiem, zupełnie dobrze zrozumiałem nawet dla polskich swoich wyborców. Konstatujemy dalej, że przy pierwszem głosowaniu otrzymał tow. Cingr 235 a p. Cienciała tylko 221 głosów. Przy drugiem głosowaniu otrzymał tow. Cingr 288 zaś p. Cienciała 284. Zatem kandydat socyalistów dostał przy ściślejszym wyborze 53 a kandydat klerykalno-narodowy 63 głosów liberalnych. Ponieważ jednakowoż co najmniej sześciu wyborców, którzy głosowali pierwotnie na p. Cienciałę przy wyborze ściślejszym oddali swe głosy na tow. Cingra (nazwiska ich są nam znane), ponieważ dalej kilku wyborców „narodowych“ wskutek zupełnej bezprzytomności (wywołanej nadmiernem użyciem piwa wyborczego) nie stanęło wcale do urny przy ściślejszem głosowaniu, dlatego rachunek ten przedstawia się w ten sposób. Socyaliści otrzymali tylko 47 głosów niemiecko liberalnych a p. Cienciała otrzymał ich co najmniej **70** i kilka. Dlatego tylko skromnie! Należy jeszcze tu zauważyć, że ci liberalni wyborcy, którzy głosowali za Cingrem, głosowali jak mężowie przekonań, ci, którzy oddali swe głosy na Cienciałę zrobili to pod grozą terroryzmu Świeżego i Bukowskiego lub wprost przekonani brzęczącym argumentem. Jak wygląda ten „wypróbowany szermierz narodowy“, jak Cienciałę nazwał *Czas* krakowski, to widać najlepiej z tego, iż Cienciała tuż przed ściślejszym wyborem przyrzekał Niemcom liberałom, że nie wstąpi do Koła polskiego i do spraw narodowych nie będzie się mięszał, lecz będzie się zajmował wyłącznie ekonomicznemi sprawami Śląska.

Ten „szermierz“ chciał więc albo wydrwić liberałów, albo zdradzić sromotnie „sprawę narodową“.

Telegramy gratulacyjne nadeszły jeszcze następujące:

Berno szwajcarskie. Hurra Daszyńskiemu, dzielnym Krakusom od Kościuszki czołem! Członkowie Z. Z. S. P.

Berno szwajcarskie. Hurra Daszyński hurra polnische Arbeiter, hurra internationale Sozialdemokratie! *Arbeitersekretariat Bern.*

Paryż. Radosne pozdrowienia. *Sekcya paryska.* Z. Z. S. P.

Zurych. Niech żyją dzielni posłowie socyalistyczni! Stow. *Zgoda.*

Zagrzeb. Ein donnerndes Hoch zu Euerem Siege. *Parteivertretung.*

Robotnicy polscy pod zaborem pruskim przesłali nam następujące pismo:

Towarzysze galicyjscy! Bracia! Wiadomość o Waszem tak świetnem zwycięstwie przy wyborach sprawiła w sercach naszych nieopisaną radość, z powodu czego nie omieszkamy Wam wypowiedzieć najczulsze uczucia naszego podziwienia.

Zwycięstwo Wasze jest także zwycięstwem dla nas pod zaborem pruskim, ponieważ zdoła ono rozbudzić z letargu lud, który dotychczas jeszcze stańczycy potrafili w ciemnocie utrzymywać, lecz jest zarazem i zwycięstwem dla całego polskiego ludu pracującego, który jedynie w socyalizmie znajdzie swe odkupienie z nędzy, ucisku i prześladowania i pobudzi go do walki przeciw swoim wyzyskiwaczom.

Towarzysze! Zdobyliście arenę publiczną, na której przez swoich prawdziwych zastępców będziecie na przyszłość żale i jęki uciemiężonego ludu polskiego wygłaszać i przeciw wyzyskowi i tyranizowaniu praw naszych świętych protestowali.

Dalej naprzód, bo nam się należy przyszłość! Dalej naprzód do zwycięstwa międzynarodowej socyalnej demokracyi. Niech żyje polski lud! Niech żyje międzynarodowy socyalizm! Zarząd polskiej partyi socyalistycznej pod zaborem pruskim. W zastępstwie

A. Berfus.

Berlin, 13 marca 1897 r.

MARZEC 1848 — 1897.

Czterdzieści dziewięć lat mija od chwili, kiedy ludy Austryi po raz pierwszy zerwały się, aby zrzucić jarzmo absolutyzmu, przygniatające je w żelaznym uścisku. Pod naciskiem zapalonych dla haseł „wolności, równości i braterstwa“ mas ludu roboczego i akademików wiedeńskich runęło panowanie wszechpotężnego Metternicha. Ojciec najczarniejszej reakcyi z przedmarcowych czasów, który swój system panowania przy pomocy policyi i bagnetów, obłudnej pobożności i podniecania narodowościowych nienawiści miał odwagę nazywać dumnie „jedynym ładem“, zmuszony był pod nawałą wzbierającej fali rewolucyjnej umykać wśród nocy i mgły do jedynego kraju, w którym jeszcze rewolucya nie wybuchła, do Anglii. Ale jeszcze tej samej doby, w której robotnicy uwolnili burżuazyę od gniotącego ją feudalizmu, zwróciła się ona w sojuszu z reakcyonistami, przeciwko proletaryatowi na przedmieściu, aby w imieniu „ładu i porządku“ okiełznać „niesforną hołotę“. Burżuazyjna rewolucya rozpoczęła się od tego, że burżuazya zdradziła rewolucyę samą. A pierwszemi ofiarami tej walki byli robotnicy.

Na wiedeńskim cmentarzu zdala już widnieje skromny obelisk, pod którym spoczywają kości owych ofiar rewolucyi z r. 1848, które padły 13 marca owego pamiętnego roku, przy pierwszem starciu ludu z wojskiem. Jeden student, jeden mieszczanin, jedna prosta kobieta z ludu, dwóch robotników — to byli pierwsi krwią zlani świadkowie. I bodaj, czy prócz owego studenta, choćby jeden z tych nieszczęśliwych miał jasne pojęcie o tem, o co chodziło. Każdy czuł tylko, że wielkie rzeczy muszą się przygotowywać w tym dniu, kiedy tłum maszerował na „Herrengasse“.

Rewolucya z r. 1848 nie była jednak rewolucyą proletaryatu. W roku 1843 walczyli robotnicy i studenci, walczył lud, ale nie za sprawę ludu, lecz za sprawę mieszczaństwa, które dążyło do uwolnienia się z pod ucisku szlachty i kleru. Lud uwierzył w swej naiwności rzuconym hasłom, dał się im porwać i stanąwszy do walki zdobył „wolność i równość“ dla burżuazyi. Burżuazya z wdzięczności za to skąpała go w morzu krwi i nałożyła nań nowe jarzmo — kapitalistycznego wyzysku. To wszystko możliwem jednak było tylko dlatego i tylko tak długo, jak długo masy proletaryatu ciemne i nieuświadomione nie przyszły jeszcze do poznania swych własnych interesów. Mimo to ruch ludowy w 1848 nie był wyłącznie ruchem burżuazyjnym. Pomijając okoliczność, że wal-

kę — walkę na ulicach i na barykadach toczył wyłącznie prawie proletaryat robotniczy, to nawet i wówczas już występowały rozmaite żądania czysto proletaryackiej natury, mniej lub więcej zbliżone do dzisiejszych żądań socyalistycznych. I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie te właśnie żądania proletaryackie, które nadawały siłę i potęgę całemu ruchowi, gdyby wogóle nie udział mas ludu w tym ruchu, to rewolucya 1848 roku marnie byłaby się zakończyła. Burżuazya byłaby niezawodnie usłuchała rozkazu i „rozeszła się spokojnie do domu“. Lud wytrwał i zdobył prawa dla burżuazyi. Praw dla siebie nie zdołał już zdobyć. Rewolucya zdradzona przez burżuazyę skonała pod ogniem kartaczowym dział Windischgraetza. I musiała burżuazya zdradzić, jeżeli chciała sama panować, musiała podać dłoń reakcyi, która potem z tem większą siłą na całe dziesiątki lat w Austryi zapanowała, bo lud domagał się gwałtownie spełnienia obietnic wyrażonych w hasłach „równość, wolność, braterstwo“. Już wówczas podnoszono instynktownie żądania wprost socyalistyczne: sprawiedliwego podziału owoców pracy, skrócenia dnia roboczego, wyższej zapłaty obok naturalnie żądań nawskroś reakcyjnych jak: zakazania pracy kobietom, zburzenia maszyn itp. Tak więc tylko dzięki temu proletaryackiemu charakterowi dni marcowych 1848 r. możliwem było wogóle zwycięstwo burżuazyjnej rewolucyi, ale też ten proletaryacki po części charakter jej był przyczyną, że rewolucya stanęła wpół drogi. Burżuazya nie miała odwagi dokończyć tego dzieła, bo toby się równało jej śmierci. Dokończenie jego jest odtąd zadaniem zorganizowanego i uświadomionego proletaryatu. Dziś już prolotaryat świadomy swych interesów i dążeń nie myśli dać się prowadzić na pasku obcych mu — wprost wrogich żywiołów. Nauczony doświadczeniem, pamiętny wypadków z 13, 14 i 15 marca 1848, wpatrzony w grobowiec pięciu poległych proletaryuszy na usługach rewolucyi burżuazyjnej, której się dzisiejsza burżuazya wstydzi i zapiera, nie myśli już dzisiaj swoją czarną dłonią wyciągać kasztanów z ognia dla swoich ciemiężycieli. Krew poległych w marcu 1848 r. nie popłynęła na marne! Dziś po czterdziestu dziewięciu latach my — prawdziwie rewolucyjna partya proletaryatu — zbieramy obfite owoce z tego posiewu. I dlatego to dziś już jedynie tylko socyalni-demokraci czczą szczerze pamięć tych pierwszych bojowników za wolność, bo gdyby nie te ofiary w marcu 1848, to nie moglibyśmy dziś w marcu 1897 r. święcić tych tryumfów, jakie nam przyniosły zwycięstwa z 9, 11 i 12 marca b. r. Rewolucya z 1848 r. złamała raz na zawsze panowanie reakcyi, ona umożliwiła dalszy postęp, ona wyrównała drogę konstytucyi, przygotowała powszechne prawo głosowania. Powszechne prawo głosowania, milion głosów socyalistycznych i 14-tu posłów socyalno-demokratycznych — oto owoce wiarołomnej i zdradliwej polityki burżuazyi. A tych zwycięstw będzie odtąd coraz więcej, tak długo, póki ofiary z roku 1848 nie zostaną w zupełności poruszone, póki naprawdę nie zapanują „wolność, równość i braterstwo“.

Po wyborach.

Ukończyliśmy potężny kawał roboty. Dzień 11 marca uwieńczył okres gorączkowej agitacyi, zaciętej walki, w którym niewiele mieliśmy czasu na spokojne refleksye. Teraz, gdy już przycichł gwar walki wyborczej, możemy krytycznie i bezstronnie, nie kierując się względami chwili, rozpatrzyć przebieg i znaczenie wyborów, ocenić ich typowe momenty i wyciągnąć z nich miarodajne konsekwencye. Musimy jasno sobie uprzytomnić, co nowego nam wybory przyniosły, aby zrozumieć, jak wpłynęły na rozwój i kierunek działalności naszej partyi. A tyle nowych objawów wywołał ruch wyborczy, z tylu zjawiskami nas zapoznał, do tak różnych czynników nas zbliżył, że taki obrachunek jest wprost koniecznym.

I.

Reforma wyborcza hr. Badeniego mimo całej swej przewrotności, posiada jednę niezaprzeczoną zaletę, która z pewnością w intencyach jej twórcy nie leżała. Skazuje ona wprawdzie lud na wieczną mniejszość, daje mu bowiem tylko 72 mandatów, a więc nie zmniejsza przywilejów klas posiadających, które dalej prawodawstwo w swoich rękach zatrzymują. Klasy uprzywilejowane będą miały 85 posłów z kuryi większej własności, 21 z izb handlowych i 118 z miast, razem więc 224, podczas gdy lud będzie miał 129 przedstawicieli z kuryi wiejskiej i 72 z kuryi powszechnej, razem więc tylko 201. Przy obecnem, stosunkowo niezbyt rozpowszechnionem uświadomieniu klasowem i znanej austryackiej praktyce wyborczej stosunek ten przechyla się jeszcze bardziej na korzyść klasy rządzącej. Pod tym względem stała daleko wyżej reforma hr. Taaffego, która dawała proletaryatowi możliwość opanowania wszystkich mandatów miejskich, a więc szlachta i kapitaliści mieliby razem tylko 106 reprezentantów z kuryi większej posiadłości i izb handlowych, podczas gdy klasy pracujące mogłyby mieć z kuryi wiejskiej i miejskiej ogółem 247 posłów. W ten sposób możnaby skutecznie prowadzić akcyę parlamentarną w kierunku reform społecznych po myśli interesów proletaryatu, co wyklucza z góry obecny ustrój rady państwa.

Ale za to pod względem znaczenia dla rozwoju ustawodawstwa w kierunku zrównania praw politycznych posiada reforma hr. Badeniego niewątpliwą wyższość nad projektem hr. Taaffego, Cała wadliwość dawnej ordynacyi wyborczej polegała na systemie kuryj, uniemożliwiającym bezpośrednie stykanie się na arenie walki politycznej różnych żywiołów społecznych, ścieranie się lub łączenie się tychże w życiu publicznem poza parlamentem, temsamem odpowiadające stosunkom ukształtowanie słronnictw w parlamencie. System ten kuryalny przez wprowadzenie powszechnego głosowania w dwóch oddzielnych kuryach, miejskiej i wiejskiej — jak to projektował hr. Taaffe — nie tylko, że zostałby zachwianym, ale nawet na długie lata wzmocnionym, formy jego stanowe tem bardziejby skostniały.

I w tem właśnie podkopaniu systemu kuryalnego przez stworzenie kuryi, będącej zaprzeczeniem kuryj, w usunięciu murów chińskich, oddzielających wieś od miasta, tkwi cała doniosłość reformy hr. Badeniego. Wybory okazały to w praktyce.

Partya nasza już przedtem zdobyła sobie stanowisko, zmuszające do poważnego liczenia się z nią i coraz większy wywierała wpływ na ogólne warunki polityczne, na działalność stronnictw burżuazyjnych, stała się ogniskiem i kierowniczką opozycyi. Opierała się jednak tylko na proletaryacie miejskim i brakło jej bezpośredniego zetknięcia z innemi warstwami. Wybory w piątej kuryi postawiły socyalną demokracyę oko w oko wobec chłopów i drobnomieszczaństwa, zmusiły ją zatem do rozszerzenia swego horyzontu praktycznej działalności.

A więc wybory w piątej kuryi pchnęły nas na wieś, tudzież umożliwiły nam realne opanowanie kwestyi, która drobnomieszczaństwo rozdziela na dwa wrogie obozy, kwestyi żydowskiej. Zadaniem naszem jest rozpatrzenie tych nowych warunków naszej pracy, oraz jej rezultatów.

Krwawa trzydniówka.

W Dawidowie.

Przedewszystkiem podajemy opis przyczyn, które spowodowały krwawe zajścia w Dawidowie. *Rusłan*, organ grecko-katolickiego arcybiskupa we Lwowie w numerze 51 z dnia 16 marca b. r. tak pisze o tem:

„Wczoraj redakcya nasza otrzymała od naocznych świadków strasznego zajścia w Dawidowie takie wiadomości: Przed wyborami agitowali polscy księża i dwory za Mochnackim w ten sposób, że wpisywali na kartkach wyborczych nazwisko Mochnackiego, grożąc przytem ludziom od nich zależnym odprawą ze służby itp. Rzymsko-katoliccy księża w Wołkowie i Dawidowie z ambon publicznie agitowali za Mochnackim. Cały kościół w Wołkowie oblepiono od zewnątrz odezwami za Mochnackim. Wskutek tego wśród włościan powstało podejrzenie, że księża ci, którzy nigdy dotąd żadną sprawą publiczną nie zajmowali się, a przynajmniej nie starali się o jakiekolwiek uświadomienie swych parafian, muszą w tej agitacyi mieć jakiś swój osobisty interes. Krążyła następnie pogłoska, że wójci dostali po setce, — ażeby się starali o przeprowadzenie Mochnackiego. A trzeba wiedzieć, że wójci we wsiach, które głosowały w Dawidowie, to wprawdzie włościanie majętni, ale używający wśród swych gromad najgorszej sławy. Na urzędach swych trzymają się dzięki temu, że wykonują ściśle rozporządzenia rządowe, w stosunku zaś do gminy prowadzą się jak najgorzej. Naprzykład wójt w Wołkowie, ten sam, któremu podczas zajścia w Dawidowie obdarto głowę od przodu ze skóry wraz z czupryną jest w stanie odebrać matce dziecko i oddać je komu innemu na wychowanie, ażeby mieć podstawę do zabrania tej matce pola i krowy. Ten przykład wystarczy, ale możnaby przytoczyć wiele innych podobnych. Tacy wójci i inne osoby znienawidzone i niemające zaufania u ogółu tworzyły komisyę wyborczą w Dawidowie. Skład tej komisyi nie dawał włościanom najmniejszej rękojmi, że komisya spełni swe zadanie uczciwie. Podczas głosowania poprzychodzili z innych wsi urlopnicy z wojska z kartkami wyborczymi. Dowiedzieli się o tem urlopnicy w Dawidowie i poczęli domagać się od komisyi kart wyborczych, zwłaszcza i na tej jeszcze podstawie, że w starostwie przedtem mówiono im podobno, że karty wyborcze są we wsi i że tam mają się po nie zgłosić. Domaganie się to nie spowodowałoby jednak rozruchów, gdyby nie nieboszczyk Popiel, który wyszedłszy w drzwi groził ludziom temi słowy: „Ja wam mówię, że żaden z was nie wyjdzie ztąd z głową na karku, jak nie będzie głosować, jak trzeba“. Najwięcej jednak wzburzył wyborców jakiś list do księdza Fijałkowskiego, który niewiadomo jak dostał się w ręce jego parafian.

List ten odczytywali sobie wyborcy publicznie i doszli do przekonania, że ich księdzu obiecano w tym liście pewną sumę pieniędzy celem zdobycia głosów dla Mochnackiego. Być może, że list ten był sfałszowany, nastroił on jednak wszystkich wyborców przeciw komisyi, w której zasiadał ksiądz Fijałkowski i podziałał na nich w ten sposób, że uchwalili głosować na Kozakiewicza, gdyż nie chcą, jak się wyrażali, ażeby ich głosami „drudzy handlowali“. Najgłówniejszym i bezpośrednim powodem zajścia była następująca okoliczność: Podczas głosowania wyszedł z sali wyborczej jeden wyborca po oddaniu swego głosu i zwrócić się miał do innych wyborców oczekujących na t. zw. „filosunk“ z takimi słowy: dobrzy ludzie, przepadliśmy, pan Popiel wyjmuje kartki z urny, maże i coś pisze na nich. Wyborcy, spostrzegłszy się zaczęli robić z tego powodu komisyi zarzuty. Wszczął się krzyk. Popiel wyszedł na próg i począł chłopów wymyślać i grozić; gdy wtedy jeden z wyborców odwzajemnił mu się niezbyt pochlebnymi epitetami i pogróżkami, Popiel rozzłościwszy się strzelił doń z rewolweru i zabił strzałem tym na miejscu. Ruszyli wtedy wszyscy na Popiela. Popiel schronił się wraz z innymi członkami komisyi na posterunku żandarmeryi, ale włościanie wyważyli drzwi, ażeby pomścić śmierć zabitego wyborcy. Tu Popiel chciał jeszcze raz strzelić, ale jeden z młodych urlopników wytrącił mu z ręki rewolwer i szybko podniósłszy go z ziemi strzelił do Popiela, ale chybił. Żandarm wtedy strzelił do urlopnika, ale ranił przytem i Popiela. Postrzelony wyborca padając zawołał: „Z Bogiem chcę się pojednać“. Sprowadzono księdza i ranny zaledwie się wyspowiadał życie skończył.“

We Lwowie.

Krwawe te zajścia znalazły następnie odgłos i powtórzenie we Lwowie. W piątek wieczorem przyprowadzono w asystencyi huzarów, żandarmów i policyantów 18 chłopów z Dawidowa, okutych w kajdany do sądu śledczego. W sobotę przybył drugi konwój więźniów z Dawidowa. Ofiary w liczbie 23, skute po dwu, dążyły piechotą w grobowem milczeniu około godziny 6 wieczorem ku miastu, otoczone dwunastką huzarów a konwojowane przez 3 żandarmów, posiłkowanych od rogatki przez policyę. Barbarzyńskie obchodzenie się z konwojowanymi więźniami dało powód, że zgromadzona publiczność energicznie zaczęła protestować przeciw takiemu postępowaniu. Wtem jakiś ulicznik rzucił kamieniem na huzarów. Ale byłoby to prawdopodobnie minęło bez wrażenia, gdyby nie nadeszły nagle równocześnie z obydwóch stron wozy tramwaju elektrycznego. Rozpłoszone konie huzarskie poczęły tratować więźniów i publiczność — żołnierze dobyli szabel i zaczęli ciąć bez litości każdego, kto się nawinął. To rozgoryczyło do reszty zebrany tłum, który obrzucił huzarów gradem kamieni. W tłumie tym byli przedewszystkiem niedorostki, uczniowie szkoły wieczornej i rozmaita zbieranina uliczna, która zwykle towarzyszy każdemu pochodowi wojska. Teraz rozpoczęła się rzeź, której ofiarą padli naturalnie spokojnie idący przechodnie. Policyanci z dobytymi pałaszami biegali jak waryaty bez opamiętania się — lecz bez numerów, dla zapewnienia sobie bezkarności. Tłum rozpierzchł się przed nacierającymi huzarami i rozszedł się do domów, wybiwszy poprzednio parę szyb w gmachu sprawiedliwości.

W niedzielę powtórzyły się się jeszcze gorsze rozruchy. Od samego rana już obiegały po mieście pogłoski, że wieczorem ma przybyć nowy transport z Dawidowa. Tłumy ludzi zebrały się więc w okolicach gmachu sądowego, czemu policya wcale nie przeszkadzała. Aż dopiero o godzinie 7 wieczorem usiłowała straż policyjna przywrócić porządek — wtedy, kiedy już masa cała była rozgorączkowana i podniecona kilkugodzinnem czekaniem.

Policyę obrzucono kamieniami, która za to aresztowała kilku z tłumu. Tłum rozgoryczony z tego powodu rzucił się do tłuczenia szyb i rabowania sklepów, wyrządzając tem nie małe szkody. Powybijano też szyby w kilku wozach kolei elektrycznej i w redakcyi *Dziennika Polskiego*, gadzinowej szmaty, która mszcząc się za to, dopuszcza się najnędzniejszych denuncyacyi wobec partyi robotniczej. Przygwaźdżamy tego nędznika na innem miejscu a tutaj konstatujemy tylko na podstawie wiarygodnych sprawozdań kilkunastu pism lwowskich i naszych własnych informacyi, że rozruchy te były dziełem chwilowego uniesienia ciemnych i niezorganizowanych mas, które nie mają nic wspólnego z partyą socyalno-demokratyczną.

Nareszcie o godzinie 9 wieczorem zjawiła się policya, wtedy, kiedy już na ulicach nie było prawie nikogo. Policya mimo to biła kolbami, płazowała i kłuła bagnetami każdego, kto jej tylko wpadł pod rękę, raniąc mnóstwo kobiet i spokojnie idących przechodniów. Około godziny 10 ustały i te wybryki rozbestwionego żołdactwa. Organa policyjne aresztowały kilkanaście osób z tłumu, pomiędzy któremi niema jednakowoż ani jednego członka organizacyi robotniczej. W poniedziałek po raz trzeci przyszło do zaburzeń, podczas których policya znowu dokazywała cudów „brutalności i niekarności“.

Tak wyglądają w rzeczywistości rozruchy „socyalistyczne“ we Lwowie.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Jan Guzikowski na Pędzichowie nr 18 do dziś dnia jeszcze nie nauczył się, że żadnego robotnika ani sługi nie wolno „wypędzać“ bez poprzedniego 14 dniowego wypowiedzenia. Chyba, że p. Guzikowski zechce płacić odszkodowanie za te 14 dni, lub jeżeli zajdą przypadki wyjątkowe, przewidziane w ustawie. Wincenty Piech, woźnica dorożkarski, pracował u p. Guzikowskiego już dłuższy czas. W ostatnim czasie zachorował mu koń, ale pomimo, że Piech doniósł p. Guzikowskiemu o tem, iż koń kuleje, to przecież p. Guz. kazał mu dalej tym kulawym koniem jeździć. Dopiero obecnie, kiedy koń stał się do pracy całkiem niezdolny, mści się ten nielitościwy wyzyskiwacz w ten sposób, że pozbawia chleba całą rodzinę niewinnego człowieka. Mamy nadzieję jednak, że władza przemysłowa lub policya potrafią ukrócić tego panka.

Koło Skolego na Demiu wybuchł z początkiem tego miesiąca strejk robotników tartakowych w tartaku firmy Grödl & Schmidt. Robotnicy domagają się podwyższenia płacy, skrócenia czasu pracy i zniesienia wypłaty kwitkami!! Celem „przywrócenia ładu i porządku“ przysłano ze Stryja dwa bataliony wojska i posterunek żandarmeryi. Spokój przywrócono. Kilkunastu ludzi ciężko raniono, jednego żyda, który przyjechał po drzewo opałowe i zupełnie spokojnie

się zachowywał, przebił żandarm bagnetem na wylot. Żyd wyzionął ducha na miejscu.

Kraków. We fabryce tkackiej Nathana Senkowicza przy ul. Krakowskiej panuje wyzysk najbezczelniejszy. Robotnikowi Dawidowi Gottfriedowi chciał Senkowicz odciągnąć z marnego zarobku po 5 ct. dziennie dlatego, ponieważ Gottfried nie jest żonaty i nie potrzebuje tyle. Ponieważ robotnik nie zgodził się na to, więc S. wypowiedział mu natychmiast pracę. Warsztat u S. utrzymywany jest w największym nieporządku, brudny, ciasny i zaduszny, służy nadto na skład siarki. Kasy chorych Senkowicz nie opłaca wcale za swoich robotników.

Tarnów. Dyrektor tutejszej fabryki stolarskiéj ks. Sanguszki na Rudach, Wincenty Paszcza, wydalił tow. Przybylskiego bez żadnego wypowiedzenia za to, że tenże na zgromadzeniu z przeszłej niedzieli w Tarnowie agitował przeciw wybraniu burmistrza na przewodniczącego, oraz przy prawyborach w Tarnowcu za wybraniem Michała Brońca, który też wybrany został. Tow. Przybylskiemu wypowiedziano także pomieszkanie t. zw. „pańskie".

Wobec tego udali się wszyscy stolarze w liczbie 20 do dyrektora z prośbą, aby tow. Przybylskiego napowrót przyjął; a ponieważ dyrektor Paszcza na to zgodzić się nie chciał, postanowili jednogłośnie w poniedziałek dnia 22 bm. zastrejkować, mimo odradzania tutejszej organizacyi. Robotnicy żądają nadto skrócenia czasu pracy z 11 godzin na $9^1/_2$ godzin. Wysłano natychmiast telegram do ks. Sanguszki, namiestnika, na który jednakowoż żadnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

Nadużycia wyborcze.

Tajne prawo głosowania! Starostwo we Wieliczce wydaje kartki wyborcze do głosowania, zaopatrzone tą samą liczbą, jak i legitymacya. Równocześnie domaga się stanowczo wypisywania na tych kartkach nazwiska excellencyi Madeyskiego, exministra i exrektora krakowskiego uniwersytetu. Na zażalenie wniesione do Namiestnictwa i do hr. Badeniego nie ma żadnej odpowiedzi.

Tak wyglądają tajne wybory w Galicyi!

Galicyjskie wybory. Podczas prawyborów w Barczycach (pow. sądecki), które odbyły się 23 lutego działy się następujące nadużycia. Wójt wpisał do list wyborczych ledwo $^1/_3$ część uprawnionych do głosowania. Termin wyborów ogłoszono małą, niezrozumiale napisaną karteczką, którą przybito na budynku wójta, stojącym o jakie 60 metrów na boku od drogi publicznej. O terminie wyborów dowiedziano się dopiero w drugiej wsi. Wójt odmówił wszelkich wyjaśnień co do terminu wyborów i ilości delegatów, mających się wybrać.

Gdy robotnicy i ubożsi chłopi w dniu wyboru naradzali się nad kandydatami, przystąpił p. podwójci (zwolennik Potoczka) do Jana Śmiałka i uderzył go w twarz, następnie wypoliczkował Wojciecha Podporę tak silnie, że tenże upadł krwią zlany. Reszcie robotników zagroził wójt, że nie da im ani jednej brzdki z lasu gminnego. Wobec takich gwałtów przeszła naturalnie lista wójtowska.

Donoszą nam również z innych wsi o podobnych gwałtach agitatorów Potoczka.

Sieniawa (okręg jarosławski). Prawybory z V. kuryi odbyły się 22 lutego. Stańczycy dopuszczali się niesłychanych nadużyć i gwałtów, przyczem niczego nie zaniedbali, co tylko mogło przyczynić się do przeszkodzenia, aby nie wybrano wyborców socyalistycznych. Na liście wyborców stańczykowskich byli wszyscy miejscowi mocarze: sędzia powiatowy, burmistrz, notaryusz itd. Księża odprawiali umyślnie uroczyste nabożeństwa z kazaniami, grożąc piekłem a inni znów panowie wygłaszali mówki, w których grozili niemniej dotkliwemi karami doczesnemi — jak bojkotem lub egzekutorem — tym, którzyby głosowali przeciwko rządowcom. Rabin cudotwórca, umyślnie do tego sprowadzony, sam poprowadził masy nieuświadomionych żydów, aby głosowali na wyborców rządowo-klerykalnych. Skutek był ten, iż rzeczywiście przeszła lista stańczykowska. W okolicy natomiast przeważnie wybrano wyborców socyalistycznych. Chłopi z otwartemi ramionami przyjmują wszędzie socyalno-demokratycznych agitatorów i jednogłośnie uchwalają popierać kandydaturę tow. Żelaskiewicza.

Stryj. Prawybory z V. kuryi odbyły się dnia 23 lutego. Cały posterunek żandarmeryi był skonsygnowany od rana a wojsko w pogotowiu. W pierwszym dniu pomimo niesłychanego terroryzmu szajki propinacyjnej, lista socyalistyczna przeważała, ponieważ komitet mieszczańsko-robotniczy wydelegował kilku wyborców, którzy kontrolowali przebieg wyborów. Kiedy ci jednak zwrócili komisarzom kilkakrotnie uwagę, że się dzieją nadużycia i że rozmaite indywidua, kręcące się po sali, dopuszczają się gwałtów, wówczas starosta Manasterski kazał się im wynieść ze sali pod pozorem, że „mężowie zaufania swoją obecnością wywierają presyą na wyborców(?!) Wszelkie przedstawienia, że rzecz ma się wprost przeciwnie, nie pomogły. Odtąd tedy fałszerstwom i gwałtom nie było końca. Kahalnicy głosowali po kilka razy, hyeny wyborcze wydzierały wyborcom z rąk listy socyalistyczne, rozmyślnie przekręcana nazwiska lub imiona wyborców, prawyborców socyalistycznych nie dopuszczano wcale do głosowania. Pomimo to lista socyalistyczna ciągle jeszcze miała większość. We środę dnia 24 lutego aresztowano najpierw robotnika tow. S. L., którego jednakowoż niebawem wypuszczono, uzyskano jednak tyle, iż wstrzymano przez to znaczną ilość wyborców od głosowania. Trzeciego dnia zwołał starosta Manasterski zebranie „swoich ludzi", aby lista „rządowców" koniecznie przeszła. W tym dniu głosowali umarli i niepełnoletni (n. p. Lipa Orbach, M. Kantor, Uscher Zehngebot). Przed wieczorem dnia 25 spostrzegł pewien kolejowy robotnik, że komisya przekręca imiona tych, na których on głosował, upomniał się więc o to. Starosta kazał go natychmiast aresztować. Robotnicy dowiedziawszy się o tem, zebrali się tłumnie i wysłali do starosty deputacyę, którą p. Manasterski kazał zaaresztować. Żandarmi rozproszyli tłum. Nazajutrz aresztowano kilkudziesięciu robotników, pomiędzy tymi wszystkich więcej znanych towarzyszy. Teraz poszły już wybory zupełnie po myśli p. Manasterskiego. W niedzielę aresztowano jeszcze wiele osób.

Stanisławów. (Typ wyborów legalnych). Miejsce: Knihinin-Kolonia koło Stanisławowa. Ludność: chałupnicy i kolejarze. Wybory pośrednie, jawne. Wyborców 3. Komisya: 1) Inspektor podatkowy Dziurżyński jako delegat starostwa (straszydło dla chałupników), 2) inspektor warsztatów kolejowych Birnbaum postrach dla kolejarzy. Lista rządowa: Selig Rubinstein szakal wyborczy, znienawidzony „właściciel" pow. Kasy dla chorych, który próby swego lojalnego geniuszu wyborczego przy zeszłorocznych wyborach do tej kasy ukazał, 2) fabrykant Aleksander Haber, 3) lizun nieznanej wielkości. Zjawia się robotnik Jan Demnic z listą robotniczą. Birnbaum przeszywa go jaszczurczym zwrokiem. Basza czuje się panem wszechwładnym warsztatu, więc huknie: Kto wam dał tę kartkę? Kto was podkupił?" Robotnik: „Nie wiem nic o zakazie urzędowym! Nie czytałem ogłoszenia służbowego w warsztacie! Inaczej musiałbym i na nic głosować." Birnbaum notuje. Po południu oświadczył mu werkführer, że nie ma w warsztacie, co robić. Kolejarze przychodzą w liczbie około 40. Czytają z listy robotniczej. Widać, że leży w nich natura proletaryusza z bojaźnią. Wzruszenie! Odwracają głowę od baszy. On wciąż przeszywa ich wzrokiem. Notuje! Niewolniki śmią nie chcieć Rubinsteina...

Kilka ofiar złowiono na listę Rubinsteina. Rumieniec wstydu ich okrywa. Ale strach o egzystencyą przykuwa ich! W końcu, około południa zwraca się jeden wyborca do komisarza: „Wielu robotników kolejowych oświadczyło mi, że obecność urzędnika kolejowego w komisyi przy wyborach jawnych uważa jako presyą. Proszę o przypomnienie zebranym, że prześladowań obawiać się nie potrzebują, gdyż presya byłaby występkiem kryminalnym". Inspektor podatkowy: Umyślnie wezwaliśmy tu pana Birnbauma, aby utrzymał kolejarzy w porządku. Jak się odbywało głosowanie? Wybory te odbywają się w domu arcypasterza szakali wyborczych Rubinsteina. Naganiacze rekrutujący się z grona rajfurów i właścicieli domów rozpusty przychodzą i odchodzą. Prowadzą ludzi jak ofiary na rzeź. Jedni straszą inspektorem podatkowym, inni szkodliwymi lub pomocnymi wpływami Rubinsteina w starostwie i w bankach, pachołkowie propinacyjni wloką szynkarzy. Głosowanie: Śmiało rzecz można, że $^2/_3$ głosujących nie mogło spamiętać imion i nazwisk 3 wyborców. Komisarz stereotypowo powtarza: Podpowiadać nie wolno, ale widoczne było, że mówi to tylko ze względu na opozycyą. — Wobec „swoich" był zupełnie pobłażliwy. Natomiast pewną było rzeczą, że ta klapa „nie wolno" każdej chwili gotowa była spaść na „wrogów."

I partye przewrotu zostały na proch starte. Lud cały miał zdrowe poglądy i nie dał się uwieść niesumiennym podżegaczom. Stańczycy zwyciężyli.

KRONIKA.

Niepokojące ludność pogłoski o chorobie lub jakiemś urojonem nieszczęściu, które miało spotkać posłów naszych a zwłaszcza posła tow. Ignacego Daszyńskiego są najzupełniej zmyślone. Rozsiewają je rozmyślnie ci, którzyby pragnęli za wszelką cenę wywołać jakieś niepokoje. Posłowie nasi są zdrowi, ważne i za parę dni pojadą oni do Wiednia, aby wziąć udział w pierwszem zaraz posiedzeniu parlamentu.

Aryjski wyzysk. Przedsiębiorstwo *Głosu Narodu*, obliczone na wyzysk głupoty ludzkiej i będące niezaprzeczenie hochstaplerstwem pierwszej rangi z tego względu, dopuszcza się jednak nawet najbrudniejszego i najbrutalniejszego wyzysku pracy biednych proletaryuszy, zmuszonych szukać tam kawałka gorzkiego chleba. Pozostawiając sobie na później szczegółowe opisanie w rubryce: „Z warsztatów" stosunków robotniczych w tem przedsiębiorstwie, notujemy tu następujący fakt: Stanisław Guzik pracował w administracyi *Głosu Narodu* dwa miesiące pełne, lecz za połowę stycznia nie dostał ani centa zapłaty. Za to, że Guzik wyrażał się sympatycznie o kandydacie socyalistycznym i że nawet brał udział w agitacyi wyborczej wypowiedziano mu nagle dnia 11 marca pracę z tem, że już 15 marca ma opróżnić zajmowane miejsce. Odszkodowania za 14-dniowe wypowiedzenie nie chcą mu dać żadnego! Jacy oni wszyscy do siebie podobni: wiedeńscy i krakowscy antysemici; wszędzie ci sami faryzeusze jezuiccy udający chrześcian, ci sami gadzinowcy i denuncyanci.

Procesy. W Cieszynie dnia 9 lutego b. r. odbyła się przed sądem karnym rozprawa o przekroczenie § 23 ust. prasowej (zakaz kolportażu pism nieskonfiskowanych). Oskarżonych było kilku towarzyszy za rozszerzanie odezwy przedwyborczej. Po przeprowadzonej rozprawie zostali dochodzi zupełnie uwolnionych; tow. Józef Pitucha hutnik z Trzyńca, dostał 2 złr. grzywny, zaś tow. Jan Marek, stolarz z Puńcowa i Karol Miczan, szewc z Dolnej Lesznej, po 12 godzin aresztu.

W Stryju odbyła się dnia 27 lutego rozprawa karna o przekroczenie § 23 ust. pras. przeciwko tow. Koznalewskiemu, Borysławskiemu, Landbergowi, Kejewowi i Płoszczańskiemu oskarżonym o rozszerzanie odezwy wyborczej. Bronił adwokat dr Eugeniusz Oleśnicki. Borysławskiego skazano na 30 złr., trzech oskarżonych po 5 złr. grzywny. Koznalewskiego uwolniono.

Nowy Sącz. Dnia 20 marca b. r. rozpoczęła się w tutejszym sądzie obwodowym karnym rozprawa przeciwko robotnikom kolejowym Stojakowskiemu i towarzyszom, oskarżonym o udzielenie pomocy ks. Stojałowskiemu dla ułatwienia mu ucieczki przed aresztowaniem do Węgier. Oskarżonych bronili adwokaci dr. Gross i dr. Seinfeld z Krakowa i dr. Chodacki z Nowego Sącza.

Sprawa cała jest dostatecznie znaną naszym czytelnikom, dlatego ograniczymy się do krótkiego sprawozdania z procesu samego, przy którym wyszły na świat niektóre bardzo ciekawe szczegóły.

Głównymi świadkami abciążającymi byli Szymański i Muża, którzy byli wówczas konduktorami przy pociągu. Z początku byli oni współobwinieni i zostali nawet przeniesieni za karę do pociągów towarowych, lecz później zostali napowrót powróceni do służby przy osobowych pociągach i to nawet na lepszej linii.

Rozprawie przysłuchiwała się liczna publiczność, wśród której był także wódz tutejszej „Przyjaźni" — gwiazda denuncyantów — ks. Załęski, jezuita.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznaje obwiniony Kościerz, ów chłop, który odwiózł ks. Stoj., że nie był wcale przy aresztowaniu księdza na kolei; w nocy około $1^1/_2$ przyszło trzech nieznajomych panów, którzy wynająwszy konie, kazali mu zaraz zaprzęgać. Ksiądz się położył, przykrył kocem i dopiero koło Muszyny, gdy wysiadł, poznał go Kościerz. Owych trzech panów nie może sobie przypomnieć i nie zna ich.

Na zapytanie prokuratora, dlaczego u sędziego śledczego poznał ich, odpowiada Kościerz, że uczynił to dopiero pod presyą, po kilku dniach więzienia śledczego (jako świadek) na życzenie ojca swego, który mu obiecywał, że skoro powie sędziemu nazwiska tych obcych panów, to natychmiast zostanie uwolniony. Kościerz nie znał tych ludzi. Nazwiska ich powiedział mu ojciec, z którym rozmawiał na kurytarzu więziennym bez świadków.

Z zeznań innych obwinionych, jakoteż świadków okazało się dalej, że obwiniony Stojakowski wowym dniu, kiedy ks. St. uciekł leżał chory w łóżku. Inni oskarżeni stanowczo wypierają się wszelkiej winy.

Żandarm Baudil, ten, któremu tak fatalnie powiodło się aresztowanie ks. St., zeznaje natomiast stanowczo, że Stojakowskiego poznał i że to on wraz z Karwowskim wcisnął się pomiędzy niego a księdza. Inni zeznają, że nikt nie stawiał przeszkody w aresztowaniu, lecz że przeciwnie ks. St. czekał nawet spokojnie chwilę na peronie na żandarma, który poszedł szukać urzędnika ruchu i dopiero po chwili odszedł bez przeszkody.

Po mowach prokuratora i obrońców, którzy dosadnie wykazali całą nicość oskarżenia, wydał trybunał wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych od zbrodni udzielenia pomocy zbrodniarzowi. Setmajera, Brzezińskiego i Karwowskiego uznał winnymi przekroczenia z § 307 u. k. i zasądził pierwszych dwóch na 5 dni aresztu, ostatniego na 8 dni. Prokurator zgłasza odwołanie i zażalenie nieważności. Oskarżeni Koścież i Karwowski pozostaną wskutek tego dalej jeszcze w więzieniu śledczem.

Kościerz siedzi już od 16 grudnia 1896 roku. Podobnie dwóch innych oskarżonych siedziało w śledztwie od pierwszych dni grudnia, inni zaś po jednym miesiącu.

Wszelkie listy i zażalenia do posła Ignacego Daszyńskiego przyjmują Redakcye „Naprzodu" i „Prawa Ludu".

☞ Wzywamy usilnie wszystkich towarzyszy i mężów zaufania, aby zechcieli jak najspieszniej odesłać zebrane pieniądze i dokładne rachunki z pobranych bloków na fundusz wyborczy i agitacyjny To samo dotyczy się rachunków za *Naprzód* i *Gazetę Wyborczą*. ☜

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Wacław Pasławski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.